

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ODZYSKANYCH

Rok I.

Gorzów Wlkp., dnia 24 listopada 1946 r.

Nr 27

Ks. Dr Jan Jaroszewicz

Wartość czasu

Dziś ostatnia niedziela roku kościelnego. Zamykając całoroczny okres swej zbawiennej działalności nad duszami, czyta Kościół na niedzielę ostatnią ewangelię o końcu świata i Sądzie ostatecznym. Głęboka w tym myśl. Bo koniec roku — to przypomnienie tego końca, któremu na imię śmierć, i tego, który będzie kresem istnienia całego świata.

Jak wówczas znajdzie swój ostateczny kres to, co my nazywamy czasem, tak godzi się dziś zatrzymać na chwilę nad tym nieznanym, niedocenianym skarbem, który jest miarą życia naszego.

Czas... Mierzą go nasze zegary, wschód i zachód słońca, obliczają go i dzielą nasze kalendarze, pisze on swe dzieje na twarzach zmarszczkami pooranych, siwizną włosów i zgrzybiałością starców — ale kto go zna, kto cenę jego dokładnie rozumie? Wiedzą o wartości czasu ci wszyscy, którzy już mocno pochyli-li się ku zachodowi życia... Wiedzą ci, którzy w kwiecie wieku, zwyciężeni chorobą, odejść muszą. Wiedzą i ci, którzy życie całe zmarnowali lub, co gorsza, na złe użyli, a w obliczu śmierci o pokucie i poprawie zamysłają.

Ale najlepiej wiedzą o wartości czasu ci, którzy już wyczerpali przeznaczoną dla nich miarę czasu, i na wieki od Boga odrzuceni, ponoszą skutki zmarnowanego czasu i życia. Dlaczego tak niewymownie cierpią? Dlaczego nie mogą zbyć ciężaru swych grzechów? Bo już dla nich czas się skończył, a razem z czasem skończyła się i możliwość poprawy i ratunku. Póki żyli na ziemi, mieli czas na dobre i złe do wyboru; gdy go zabrakło, wszelka możliwość zbawienia została im odjęta.

A więc czas tyle jest wart, ile zbawienie wieczne. Chwila czasu wystarczy, aby je stracić, chwila wystarczyłaby, by je odzyskać. Szybko pędzi czas, na kształt błyskawicy, która oświecili na chwilę ciemny horyzont — i nie zatrzyma go nikt w jego zawrotnym pędzie ani zahamuje prośbą czy łzami. Nie to jednak jest najbardziej godne zastanowienia. Oto czas, który mija, nie wraca.

Po mroźnej, srogiej zimie wróci wiosna, po niej lato i jesień, i znowu do snu zimowego ułoży się ziemia, by przeżywać nową wiosnę, zazielenia się drzewa nagie i obumarło — ale wiosna życia raz tylko przychodzi, a po jesieni i zimie nie czeka człowieka, jeno ciemny grób.

Skoro więc tak wielka jest wartość czasu, skoro krótki jest i nie w naszej mocy sprawić, aby wrócił — słuszną jest rzeczą, by każdą ie-

go chwilę godnie wykorzystać. O tak, wykorzystać, a nie bezmyślnie przepędzać, a tym bardziej zabijać. Słyszysz się nieraz między ludźmi, że szukają sposobu zabicia czasu. W tych słowach kryje się więcej niż nam się wydaje. To jest prawdziwe zabijanie tego, co dla nas jest najbardziej cennego — naszego życia, które przecież z cząstek tego czasu się składa.

To jest zabijanie największego daru, który wszelkimi siłami należałoby przytrzymać, zamiast przepędzać i zabijać, jak rzecz bez wartości...

Czego więc potrzeba, aby krótki czas życia naszego tak wykorzystać, byśmy nie odczuwali wyrzutów sumienia, gdy ostatnie jego krople wpadną w ocean wieczności, kładąc kres ziemskiemu życiu naszemu?

Najpierw, nie wolno marnować ani chwili czasu.



Jesień na naszych ziemiach

Ludzkość nad przepaścią

Nigdy jeszcze w czasach historycznych nie mówiono i nie pisano tyle o potrzebie pokoju i miłości między ludźmi — co dzisiaj. Ale też nigdy dotąd nie było tyle konfliktów między sternikami państw, stronnictw i ugrupowań społecznych. Nie było też nigdy tak przesadnej, prawie bałwochwalej wiary — w skuteczność tego lub innego ustroju państwowego i fanatyzmu wśród jego reformatorów. W gorączkowy sposób przekształca się ustroje społeczne, polityczne i gospodarcze. — Ludzkość, zaopatrzona w ustroje, oczekuje od nich zbawienia, a zapomina, że ustrój jest tylko rusztowaniem, na którym człowiek ma wzniesć dopiero gmach życia. Wszystko złe przypisuje się tylko złym ustrojom, jak gdyby one same w sobie nosiły moc przekształcenia człowieka, głównego twórcy dziejów i współżycia ludzkiego.

Mieliśmy w przeszłości ustrój rodowy, ustrój feudalny, był też ustrój kapitalistyczny i w każdym był ucisk człowieka przez człowieka, choć były też wyjątki humanitarnych władców feudalnych i kapitalistycznych. Dziś

Marnuje zaś w pierwszym rzędzie ten, kto nie żyje w łasce Bożej. Największym marnotrawcą czasu jest człowiek, który do grzechu go nadużywa. Gromadzi wiele, jeno nie zasług.

Cóż z tego, iż na sądzie Bożym powiesz żeś pracował od świtu do nocy, by zarobić na chleb powszedni dla siebie i swych najbliższych, skoro cię Bóg zapyta, ile z tego wszystkiego dla duszy i wieczności pozostało? O chleb dla ciała zabiegałeś gorliwie — czy równie gorliwie dbałeś, by dusza twa głodną nie była?

Niechże rok przyszedł, który rozpoczniemy Adwentem, będzie początkiem nowego życia, w którym by każda jego chwila w pełni dla życia wiecznego wykorzystana została.

zjawiają się nowe recepty ustrojowe o różnych nazwach postępowych, w które wierzy się bez zastrzeżeń i propaguje ich zbawczość niezawodną.

I w najnowszych, w najbardziej „postępowych“ ustrojach człowiek nie doznaje spokoju i szczęścia pełnego. Teror materialny i nietorelancja stosowane były za okrutnych feudalów i tyranów średniowiecznych.

Tymczasem nienawiścią nie da się wytępić nienawiści, bo w ten sposób rodzi się nienawiść nowa, a nie miłość, która być może jedynym balsamem dla chorej duszy ludzkości. Goni się za złudnymi lekarstwami społecznymi i politycznymi. Chee się dopatrywać ratunku w postępie materialistycznym, a zapomina się o konieczności przekształcenia egoistycznej duszy człowieka. Stwarza-

jąc wiele nowych idei, zapomina się o największej idei Chrystusowej: o miłości bliźniego, która mimo wiekowych prześladowań i sztyderstw przeżyła wielkich i małych, zwyciężyła tyranów i nikezemnych i wiecznie pozostanie młodą i niezwykłą.

Świat dzisiejszy woła o pokój Boży na ziemi w zbrataniu się narodów i społeczeństw. Dlatego oczy wszystkich z taką tęsknotą i trwogą zwracają się do „Organizacji Narodów Zjednoczonych“ i przedstawicieli swoich państw, wyczekując od nich pokoju na świecie. Równocześnie staje przed wszystkimi obraz Krzyża na Golgocie, na którym dotąd wisi przybita Miłość Świata, a brak tych mądrych i szlachetnych, którzyby chcieli i umieli wyjąć zakrwawione gwoździe i dali świadec-

EWANGELIA św. na niedzielę XXIV ostatnią po Zielonych Świątkach (Mat. 24)

Ukaże się znak Syna Człowieczego

W on czas: Mówił Jezus uczniom Swoim: Gdy zobaczycie obrzydliwość spustoszenia, zapowiedzianą przez Daniela proroka, jaka zaległa miejsce świata — kto czyta, niech rozważy — wówczas co są w Judei, niech uciekają w góry, a kto się znajduje na tarasie domu, niech nie schodzi, by zabrać cokolwiek ze swego mieszkania: a kto jest na polu, niech się nie wraca, by zabrać płaszcz swój. A biada brzemennym i karmiącym w owe dni! Prościez tedy, aby ucieczka wasza nie wypadła w zimie lub w szabat. — Wtedy bowiem nastanie wielka udręka, jakiej nie było na początku świata aż do dziś, ani nie będzie. I gdyby nie były skrócone dni owe, żaden człowiek nie mógłby się zbawić. Ale przez wzgląd na wybranych dni owe zostaną skrócone — Wówczas gdyby wam kto powiedział „Oto tutaj jest Chrystus“ albo „tam“ — nie wiercie. Powstaną bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy, i czynić będą wielkie znaki i dziwy tak dalece, że nawet wybranych wprowadziliby w błąd, gdyby to było możliwe. Oto przepowiedziałem wam. — Gdy więc rzekną wam: „Oto jest na pustkowiu“ — nie wychodźcie: „Oto jest w ukryciu“ — nie wiercie. Albowiem jak błyskawica wybiega ze wschodu i jawi się aż na zachodzie tak też będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Gdzie jest padlina, tam i orły się zbiorą. A nalychmiasz po udręce dni owych słońce się zaćmi, księżyc też nie da blasku swego, a gwiazdy z nieba spadać będą i moce niebios zostaną wstrząśnięte. I wówczas na niebie niech ukaże się znak Syna Człowieczego. Wtedy to biadać będą wszystkie plemiona ziemi, i ujrzą Syna Człowieczego, wychodzącego na obłokach niebieskich z wielką potęgą i chwałą. I wysłę Aniołów Swych z trąbą i głosem donośnym, i zgromadzą wybranych jego z czterech wiatrów, do krańców niebios aż od krańców ich. A z drzewa figowego bierzcie przypowieść: Gdy już gałąz jego pęka i liście wypuszcza, poznajecie, że lato się zbliża. Podobnie i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że jest już blisko we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam: nie przejdzie to plemię aż wszystko się stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Walenty Majdański

Wiedza o polskiej kołysce

Było tedy w Polsce w dniu 1. IX. 1939 r. tylko najwyżej 24 miliony Polaków rdzennych na 36 milionów ludności.

Zarazem im bliżej owej daty: 1. IX. 1939 r., tym bardziej wśród rodaków w dzielnicy zachodniej, najbardziej aktualnie zagrożonej, wzrastało najserdeczniejsze pragnienie, żeby już nie było w przyszłości więcej Polaków niż ich wówczas było.

Nie wiele wiedziała nasza inteligencja, co z nią będzie po 1. IX. 1939 i nie wiele wiedzieli, co ich czeka po owym terminie, ale rodacy z ziem zachodnich oraz wschodnich jedno wiedzieli: że będą mieli coraz mniej dzieci.

To był pewnik, na którym budowała swą przyszłość nieomal każda inteligentka para małżeńska (polska i... katolicka). Ale nie tylko przyszłość swoją na tym opierała, lecz całego narodu, bo przecież chyba zdawała sobie sprawę, że inteligencja nadaje styl życiu wszystkich warstw narodu.

Ten stan rzeczy przetwarzał gwałtownie naszą psychikę i cały nasz stosunek do życia. Z postawy ofiarnej, twórczej i ekspansywnej, właściwej narodom wielodzietnym, przechodziliśmy gwałtownie w wolnej Polsce na podstawie wygody i konsumpcji kurczenia się przed ładą pokrzem, pakowania głowy w piasek przed kolosalnymi problemami, które wstrząsnęły wówczas światem.

A działo się to wtedy, gdy nie tylko ludność rdzennie polska naszych miast wymierała, ale gdy równocześnie Niemcy w swym pań-

two wiecznej prawdzie. — Złoty cielec kapitalizmu trzyma jeszcze całą ludzkość w swoich szponach i dławi ją. — Dławi ją i zatrzuwa nienawiścią aby niezdolną była usłyszeć głosu z Golgoty. Bo tam na Golgocie dokonało się zbawienie świata. Stamtąd też musi przyjść nowe odrodzenie polityczne, społeczne i gospodarcze. Inaczej grozi ludzkości zatura!

W. Sierakowski

stwie dochodzili liczby 80 mil. samych Niemców, gdy Rosja parla ku 180 mil. ludności, gdy w obu tych państwach na krótko przed 1. IX. 1939 — przybywało rok rocznie kilka milionów ludzi. I chociaż w samych Niemczech rodziło się dzieci mniej (na 1000 ludności), niż u nas, to jednak Rosja i Niemcy miały w ostatnich latach przed wojną kilka razy więcej kołyszek co roku niż my, i to bez żadnych wówczas ciągłówek zniżkowych na przyszłość. Dynamizowało to potężnie oba państwa.

Nowa rodzinna ustawa Radziecka z dnia 28. VI. 1936 r. została włączona do konstytucji stalinowskiej z dnia 2. XII. 1936 r.

Zakazano przerywania ciąży, ograniczono rozwody, omal je nie umożliwiono (w r. 1945 było o $\frac{2}{3}$ rozwodów mniej niż poprzednio), przyznano premie ojcom licznych rodzin, objęto opieką matkę, (w r. 1945 wypłacono 2 miliardy rubli dla

matek samotnych i rodzin wielodzietnych), przyciśnięto do muru łobuzów uchylających się od płacenia alimentów, propagowano „radość macierzyństwa“, wyjaśniono rolę i znaczenie rodziny w społeczeństwie, a sam Stalin, by dać przykład, odwiedził swą matkę w Tyflisie (zmarła w czerwcu 1936 r.): wszystko po to, by Rosja Radziecka miała jak najwięcej dzieci, mimo że już i tak przybywało tam co roku na czysto 2 do 3 milionów ludzi. Budowali dziesiątki tysięcy dział, setki tysięcy czołgów i aeroplanów, i rodziły milionami dzieci. Rok w rok. Jak huragan.

Otóż ten stan rzeczy: 230 milionów (80 milionów Niemców, 100 milionów Wielkorusinów i 50 milionów Rusinów wszelkich szczepów) — naprzeciw naszej gromadki, liczącej sobie 24 milionów i uzbrojonej nade wszystko w pragnienie, by nie bywało nigdy więcej.

Im kto głupszy, tym bardziej wierzył, że nas za dużo.

(Z dzieła: Kołyski i Potęga)

St. Kozłowska

Lilie i róże

W pierwszych wiekach po Chrystusie, kiedy wiara chrześcijańska nie ogarnęła jeszcze całego świata — wyznawcy jej często krwią własną przypieczętowali wierność swą Odkupicielowi ludzkości. Nie tylko dojrzały mężowie, ale młodzieńcy, dziewice, a nieraz nawet i dzieci wołały śmierć ponieść jak zaprzeć się Chrystusa. Jedną ze świętych męczenniczek pierwszych wieków chrześcijaństwa była Ccecylia, dziewica. Pochodziła ze znakomitego rodu rzymskiego. Wychowana w dostatkach, piękna i pieszczona przez rodziców, wcześniej przyjęła prawdziwą wiarę, choć wiedziała, że naraża się na prześladowanie. Nie wiedząc, że obiecano jej rękę bogatemu młodzieńcowi Walerianowi, ślubowała Bogu, że nigdy zamaż nie wyjdzie. Gdy rodzice oznajmili jej swą niewzruszoną wolę, poleciła się Matce Najświętszej i swemu Aniołowi Stróżowi, aby dopomogli jej

dotrzymać wiary boskiemu Oblubieńcowi. I nie opuścił jej Pan Jezus, gdyż kiedy oznajmiła Walerianowi o swym postanowieniu, gotów był uwierzyć jej słowom, prosił jednak, aby mu owego anioła pokazała. Wtedy Ccecylia kazała mu pójść do papieża Urbana św., który ukrywał się w podziemiach i poprosił go o chrzest, a wtedy anioła zobaczy. Posłuchał Ccecylii Walerian. Papież nauczył go zasad wiary św. i ochrzcił, po czym Walerian powrócił do Ccecylii. I stało się, jak mu obiecała. Ujrzał stojącego obok niej anioła wielkiej piękności, który obojgu włożył na głowy wieńce z róż i lilii, mówiąc: „Te wieńce przez zachowanie czystości posiadacie nietknięte, bom je wam z raju od Boga przyniosłem“. Serce Waleriana napędlono tak wielką radość, że zapragnął, aby i ukochany brat jego Tyburey doznał tego szczęścia i został chrześcijaninem. Rychło dowiedział się o

tem wielkorządca Rzymu, Almachus. Zapalał gniewem i obu braci skazał na śmierć. Nie długo potem przyszła kolej na Cecylię. Mszcząc się za to, że za jej sprawą nawrócił się Walerian i Tubycy i że po ich śmierci wszystkie odziedziczone po nich dobra, oraz swoje własne rozdała ubogim, kazał ją Almachus uwięzić. Cecylia nie wątpiła, że śmierć ją również czeka, nie uległa się jednak, kiedy po nią przyszli żołnierze, litowali się nad nią i namawiali, aby dla ratowania życia swego wyparła się Chrystusa. Gdy Cecylię przywieziono przed wielkorządcę, ów próbował w łagodny sposób nakłonić ją do złożenia czei bożkom. Ale święta śmiało odpowiadając na jego przedstawienia oznajmiła, że niczym nie da się zmusić do odstąpienia Jezusa Chrystusa. Wtedy Almachus rozgniewany, kazał Cecylię odprowadzić do własnego domu i trzymać w łaźni nad gorącą parą, mniemał, że męczarniami takimi potrafi ją skruszyć. Lecz Cecylia przez dwadzieścia cztery godziny znosiła katusze i szkody żadnej nie doznała, przez cały czas błogosławiąc Boga za cudowną pomoc. Rozgniewany Almachus kazał ją ścinać. Lecz i teraz za sprawą Bożą, kat nie mógł dzieła dokonać. Trzy razy uderzył Dziewicę mieczem w szyję, poranił tylko ciężko. Wtedy wierni zgromadzili się dookoła męczennicy i krew jej zbierali na płótno i w gąbki, jako relikwie. Cecylia prosiła, aby wezwano papieża, chcąc w jego obecności Bogu ducha oddać. Czekala trzy dni. Po przybyciu św. Urbana dusza jej uleciała do nieba. Stało się to dnia 12 listopada 232 r. Zwłoki św. Cecylii złożone zostały w katakumbach św. Kaliksta w Rzymie. Ciało męczennicy przeniósł w roku 821 papież Paschalis I do odnowionego kościoła pod jej wezwaniem, gdzie spoczywa w marmurowym sarkofagu pod głównym ołtarzem. Gdy w r. 1599 kardynał Sfondrato restaurował bazylikę, po otwarciu sarkofagu znaleziono zwłoki św. Cecylii w tym samym położeniu, jak ją złożono po śmierci. Na złocistej sukni i lnianych chustach leżących u jej stóp, widniały jeszcze ślady krwi. Ponieważ św. Cecylia śpiewając na chwałę Bogu, towarzyszyła sobie na instrumencie muzycznym, obrano ją szczególną patronką muzyki.

Ks. Stanisław Klimm

Wierny Sprzymierzeniec

Polska Zachodnia oparta na Odrze i Nisie... Stara Ziemia Piastowska, pramacierz ukochanej Ojczyzny... Jakże Cię nie miłować?...

Gdy myślimy o Niej serce wzbiega żalem, że tyle setek lat w niewoli łzawiła się, krwawiła i nawarstwiała prochy tych, co pomimo prześladowań narodowych i religijnych, politycznych i gospodarczych — trwali jak niezłomni rycerze, jak wierni synowie swej karmicielki — do ostatka. Wróg siedł z ociekają-



Ludność ziemi Lubuskiej w strojach ludowych

cym krwią mieczem — spotykano pługiem i gęślą: siedł z nastawieniem zniszczenia i wytopienia wszystkiego. co nie niemieckie — spotykał się z powszechnym: „Gość w dom — Bóg w dom“. To sprawę rozstrzygało w danej chwili, to decydowało w ówczesnych okolicznościach historycznych.

Lecz sprawiedliwość Boża, która zbiera łyzy i cierpienia, przelaną niewinnie krew i wszelkie udręki, aż nagromadzi tyle, że niepewność pod ich działaniem rozpada się i sama swoje dzieło niszczy, sprawiła, że jesteśmy tu znowu, że nawiązujemy trwałe węzły z dawną lecz nieprzedawnioną tradycją, że poprzez na-

wierzchnią warstwę ziemi czujemy oddech pogrążonych w wieczystym śnie praojców naszych.... Jeszcze chwila, a pyłek kwiatów wyrastających z prochów przodków naszych przeniknie nam w płuca i krew i zwiąże teraźniejszość z przyszłością w jedną nierozzerwalną całość.

Pamiętać jednak nam trzeba, że w tym zmaganiu się z wrogiem, w krwawych z nim zapasach o sprawę dla nas najdroższą, w tym świętym szaleństwie ukochania ponad wszystko progów rodzinnych Kościoła Katolickiego był w dniach niedoli wiernym sprzymierzeńcem naszym. On wlewał otuchę w serca zrozpaczone. On krzepił i w hart uzbrajał dusze polskie. On zachęcał do trwania na posterunku wyznaczonym przez Boga.



Poleszcy na dożynkach powiatowych w Santoku (pow. Gorzów)

Składając na ręce Szanownej Redakcji „Polski Zachodniej“ w imieniu Administratora Apostolskiego życzenia z okazji 25-lecia istnienia P. Z. Z., sądzę, że będę wyrazicielem jego dążeń i celów, gdy powiem: oby żyła po wieki jedność Narodu Polskiego i Kościoła.

Mane, Tekel, Fares

Na temat alkoholizmu, pasjonujący moralistów i publicystów, od lat pisano już przecie nie raz i nie dwa. Napisało góry słów, wylano

morze atramentu, nie mniejsze od wychlanej wody — i nie. Na chlapiący się w potopie gorzałki naród walał się gromy, groźby i prośby —

okropna wizja piekła, śmierć, ślepotą, utrata zdrowia i dobrego imienia, kryminał — dalej nie. Pijus słucha i czyta i nawet kiwa głową ze zrozumieniem, nawet przyznaje rację, nawet rumieni się ze wstydu i... idzie pić dalej. A przy wódce rozprawia i biada nad niebywałym wzrostem pijaństwa i straszliwymi jego skutkami. Im zaś mocniej wstawiony, tym bardziej martwi się o los rozpitego narodu, który tyle okropnych nieszczęść czeka, po niektóre, uczuciowsze to nawet rozplacze się z rozpacz, widząc już oczyma pijackiej wyobraźni wypisane na ścianie Ojczyzny: Mane, Tekel, Fares.

Tak nie ma z pewnością w Polsce problemu, który by był tak straszliwie beznadziejny i wobec którego tak bezradnymi byłyby wszelkie sankcje.

Wydaje się, że zabrnęliśmy w tragiczny impas — skąd nie ma wyjścia. A jednak ono musi się znaleźć choćby za cenę skrajnych wystąpień i drakońskich ustaw. I to wnet. Dopóki czas. Dopóki rozpędzony na złamanie karku po linii pochyłej wehikuł społeczny z pijanymi pasażerami nie wyląduje w... przepaści. Sądzę jednak, że kierowcy w czas obmyśla i zastosują hamulce.

I o to właśnie chodzi, by publicystyka obmyślała konstrukcję takich hamulców, planowała je i projekty przedkładała do realizacji czynnikom miarodajnym. Chyba, że... za cenę zysków osiągniętych z monopolu spirytusowego zechcemy poświęcić największy skarb narodu — jego zdrowie moralne i fizyczne.

Józef Bieniek
(„Tygodnik Powsz.”)

Obecny Ustrój Kościoła Kat. w Polsce

Bullą papieską „Vixdum Poloniae unitas” z dnia 28 października 1925 — została Polska podzielona na pięć prowincyj kościelnych z 20 diecezjami. Podział ten do dnia dzisiejszego pozostał zasadniczo nienaruszony. Część kilku diecezji i niektóre stolice biskupie znalazły się po wojnie poza obecnymi granicami Państwa Polskiego. Dawna unia archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej przestała istnieć dekretem Stolicy Apost. z dnia 4 marca 1946 r. Prymasowska zaś stolica w Gnieźnie połączona została unią osobową z archidiecezją warszawską a wyodrębniona archidiecezja poznańska wniesiona do godności metropolii.

Na Ziemiach Odzyskanych utworzonych zostało 5 odrębnych administracji apostolskich. Po ostatecznym uregulowaniu granic Polski, jakie nastąpi chyba nie wcześniej, niż na konferencji pokojowej, zostanie z pewnością przeprowadzony podział diecezji w Polsce.

I. Arcybiskup gnieźnieński i warszawski: ks. August Kardynał Hlond, Prymas Polski.

Biskupi sufragani:

w Gnieźnie:

ks. Biskup dr Łucjan Bernacki;

w Warszawie:

ks. Arcybiskup Antoni Szlagowski, ks. Biskup dr Zygmunt

Choromański, ks. Biskup dr Wacław Majewski.

- 1) Biskup chełmiński: ks. Biskup dr Kazimierz Józef Kowalski.
- 2) Biskup włocławski: ks. Biskup Karol Radoński; sufragani: ks. Biskup dr Franciszek Korszyński.
- 3) Biskup płocki: ks. Biskup Tadeusz Zakrzewski.

4) Biskup sandomierski: ks. Biskup Jan Lorek; sufragani: ks. Biskup Franciszek Jop.

5) Biskup lubelski: ks. Biskup dr Stefan Wyszyński.

6) Biskup podlaski (rezyduje w Siedlcach): ks. Biskup dr Ignacy Świrski.

7) Biskup łódzki: ks. Biskup Włodzimierz Jasiński; sufragani: ks. Biskup Kazimierz Tomeczak.

II. Arcybiskup i metropolita poznański: ks. Arcybiskup metropolita Walenty Dymek.

III. Arcybiskup wileński (rezyduje w Białymstoku): ks. Arcybiskup metropolita Romuald Jałbrzykowski.

1) Biskup łomżyński: ks. Biskup Stanisław Łukomski.

2) Biskup piński: Rządy sprawuje wikariusz kapitulny ks. prałat Henryk Humnicki; sufragani: ks. Biskup Karol Niemira.

IV. Arcybiskup lwowski (rezyduje w Przemyśle): ks. Arcybiskup metropolita Eugeniusz Baziak.

1) Biskup przemyski: ks. Biskup dr Franciszek Barda; sufragani: ks. Biskup Wojciech Tomaka.

2) Biskup łucki (rezyduje w Kielcach): ks. Biskup dr Adolf Szełąg.

Spowiedź misyjna

Wieczór... Cisza. W kościele płoszy drżące echo
Słów rzuconych z ambony, jak siew szczerozłoty,
Co ukryte głęboko we wzruszonych sercach
Utknęły w nich z szlachetnych uczuć trwały motyw...
Z malej, czerwonej lampki spływa refleks krwawy
Na cichą biel ołtarza niezagasła w mroku...
Gdzieś nisko rozkwitł nagle blado i nieśmiało
Złocisty płomień świecy, ustawionej z boku.

Wąska, świetlana smuga, przecinając cienie,
Pada na konfesjonał, w jego ciemną wnękę, —
Na skupione, szlachetne oblicze Kapłana,
Błogosławieństwem w górę uniesioną rękę...

Ktoś tam uklął i drżącym ze wzruszenia głosem
Wyznaje winy... z zalem... głośno bije serce...
Ciężko... słowa się płaczą... O! jakże boleśnie
Wspominać chwile grzechu!... Myśli są w rozterce.

A potem... potem ulga, spokój przebaczenia,
W nim — szczerą chęć poprawy, przed nim jasna droga...
I padnie na kolana, by skrywszy twarz w dłoniach
Łzami posrebrzyć duszę na przyjęcie Boga.

G o r z ó w 1946

Grażyna Sławińska

V. Arcybiskup—metropolita krakowski: książę kardynał Adam Sapieha;
sufragan: ks. Biskup Stanisław Rospond.

- 1) Biskup tarnowski: ks. Biskup dr Jan Stepa.
- 2) Biskup kielecki: ks. biskup dr Czesław Kaczmarek;
sufragan: ks. biskup Franciszek Sonik.
- 3) Biskup częstochowski: ks. Biskup dr Teodor Kubina;
sufragan: ks. Biskup dr Stanisław Czajka.
- 4) Biskup śląski: ks. Biskup Stanisław Adamski;
sufragan: ks. Biskup Juliusz Bieniek.

Biskupi bez diecezji:

ks. Biskup dr Michał Godlewski,

profesor historii Kościoła Powstającego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, ks. Biskup Czesław Sokołowski, przebywa w Nowym Mieście.

Administratorzy Apostolscy:

- 1) na diecezję warmińską z siedzibą w Olsztynie: ks. infułat dr Teodor Bensch.
- 2) na diecezję gdańską: ks. infułat dr Andrzej Wronka.
- 3) na Pomorze Zachodnie i Ziemię Lubuską z Prałaturą Pilską z siedzibą w Gorzowie: ks. infułat dr Edmund Nowicki.
- 4) na Śląsk Dolny z siedzibą w Wrocławiu: ks. infułat dr Karol Miłlik.
- 5) na Śląsk Opolski z siedzibą w Opolu: ks. infułat dr Bolesław Kominek.

Bursztynowy krzyżyk

(Ciąg dalszy)

Przemawialiśmy z Ulatowskim stosunkowo niedługo, lecz uniósł nas zapal. Padły słowa gorące, młodzieńcze, żywiołowe — iskra na prochy.

— Łoz-broić mimca! — krzyknęły wyrostki, a wieśniakom starszym rozgrzanym powszechnym uniesieniem, udzielił się ogólny entuzjazm. — Łozbroić! Idziemy! Chodźcie wszyscy! Ławą! Nie damy się! My albo oni!

Szły gorące pogwarki i zapalczywe okrzyki. Wszczął się ruch. Za nim jednakże zdołałem zorientować się, zanim zdążyłem przemówić to słowo, by uspokoić wzburzone umysły — byliśmy zbyt nieliczni na tego rodzaju przedsięwzięcie, a nadto bynajmniej nie była odpowiednia ku temu pora — poczułem na ramieniu dotknięcie. Obejrzałem się błyskawicznie, zdjęty niemiłym przecuciem. Za mną stało kilku nieznajomych ludzi, których profesja zbyt wyraźnie była wypisana na ich twarzach, abym mógł żywić jakiekolwiek wątpliwości. Żandarmi austriaccy. Żandarmi przebrani po cywilnemu, którzy słyszeli wszystko, każde słowo.

Zastanawiałem się gorączkowo, jak wybrnąć z niebezpiecznej sytuacji. Jeden z żandarmów, przypuszczając, że nie domyślałem się kto mnie nagabuje, odwinął klapę marynarki pokazując mi metalowy znaczek policji śledczej.

— Ani słowa! — ostrzegł, zniżając głos. — Panowie pójdą z nami, proszę jednak nie próbować żadnych sztuczek!

Musiałem uśmiechnąć się: mogło to wyglądać podejrzenie i dwuznacznie.

— Jazda! — powtórzył zimno. — Czy mam panu tłumaczyć jak dziecku? Wojsko w lesie, o kilkanaście kroków stąd. Jeden wystrzał, pan rozumie? Jeden wystrzał i wojsko otoczy szkołę, przypuszczając szturm.

— Żywa noga stąd nie ujdzie! Sądzę, że panom najmniej chyba zależy, aby niewinni chłopci padli ofiarą masakry...

Mówił zbyt dużo, abym miał powątpiewać w prawdziwość jego słów, jednakże nie miałem wyboru. Chytrze, lecz słusznie podkreślił stary wyga żandarmski. Niewinni wieśniacy nie mogą uciec w żadnym wypadku! A więc wszystko stracone. Nie wolno mi ryzykować żadnego eksperymentu, aby przekonać się czy wojsko istotnie znajduje się w lesie, czy też jest tylko podstęp żandarma, bo... Miałem już przed oczami dziesiątki skrwawionych trupów masowy pogrzeb, przekleństwa osieroconych rodzin, łzy dzieci, pozbawionych żywicieli...

Pozwoliliśmy wyprowadzić się bez oporu spośród setek chłopów.

Gonił nas groźny pomruk, uciekł jednakże szybko: zapal przygasł, lęk o byt pozostawionych w chatach żon, dzieci i ojców, o los dobytku — przemógł wszystkie inne uczucia. Rozeszli się do domów, grupami, po dwóch, trzech, pojedynczo, chyłkiem, między opłotkami. Nikt ich nie zatrzymywał, nie nagabywał, nie badał, choć wojsko istotnie znajdowało się w pobliskim lesie, i to znajdowało się w takiej liczbie, że wszelki opór okazałby się daremny. Dziękowałem Bogu, że nie spowodowałem rozlewu krwi, choć strach o własną skórę — nie chcę tu czynić ze siebie bohatera — najbardziej dominował wśród moich uczuć w owej chwili.

Osadzono nas w więzieniu miechowskim, przerobionym na ten cel z mieszkań prywatnych.

Siedzieliśmy długi miesiąc. 30 dni, 720 godzin — długich jak wieczność, nie wiedząc, co nas oczekuje — najgorszego. Trudno mi opisać, co przeżyliśmy przez ten czas: bito nas, dręczono, szykanowano, torturowano długie godziny przywiązaniem do słupka, głodzono, pozbawiano wody, nie pozwalano spać — i zapytywano po tysiąc razy w ciągu doby: „Kto stoi na czele Stronnictwa Ludowego, kto jest organizatorem jego ruchu?”

Odpowiadaliśmy uparcie, że nie wiemy, że otrzymaliśmy instrukcje ustne przez coraz to innych wysłanników, zupełnie nieznajomych. Zdawali sobie sprawę, że choć byśmy upadli tak nisko, aby zdradzić „górze”, to i tak nie by to nie pomogło, choć obiecywano nam wolność...

Nie wierzone nam oczywiście i stosowano coraz to wymyślniejsze udęczenie i szykany. W ciągu tego miesiąca — ktokolwiek siedział w więzieniu po raz pierwszy i wiedział w dodatku, że tylko śmierć może go wyzwolić, ten pojmie mnie — liczyliśmy nie tylko godziny i minuty, ale nawet sekundy.

Przeszliśmy całą gehennę oczekiwania, a przecież — przecież wszystko to było jeszcze niczym w porównaniu z tym, co nastąpiło trzydziestego pierwszego dnia naszego uwięzienia.

O szarym blasku brutalnie ściągnął nas z pryczy dozorca.

— Odziewać się i jazda! — rzekł zgrzytliwie.

Sądziłem zrazu, że znów biorą nas na przesłuchanie. Od kilku dni dano nam w nocy spokój, to też Ulatowski mruknął utyskująco:

— Tak ciemno i już... Że chce się im wstawiać tak wcześnie.

— Ciemno? — powtórzył przeciągle dozorca i roześmiał się złowrogo. — No, pociesz się, że tam będzie jeszcze ciemniej...

Doznałem wrażenia, że ktoś zanurzył mnie w kadź, napelnioną wodą z lodem. Pociemniało mi w oczach i zachwiałem się tak, że omal nie upadłem. „...Tam będzie ciemniej...” Zrozumieliśmy obaj: tam w ziemi... A więc to, czego oczekiwaliśmy z drżeniem z godziny na godzinę, nadeszło już! Już nadeszło! Za chwilę — o, Boże!

Za progiem ujrzałem oficera żandarmerii, a nieco dalej, w głębi mrocznego podwórza pluton egzekucyjny... Z za nieboskłonu wyblysnął nagle jaskrawy promień, pierwszy promień wschodzącego słońca i załśnił na lufach karabinów.

Pierwszy promień słońca... Słońca, którego nie ujrzymy już nigdy! Pożałowałem nagle ponurej więziennej celi... Była to nędzna nora, nora, w której dręczono nas w każdej godzinie dnia, a przecież w nocy tej żyłem, oddychałem, widziałem skrawek nieba, widziałem chmury i przelatujące ptaki, widziałem żeglujący cicho księżyc, widziałem... — a tam gdzie za chwilę...

Rzuciłem gorączkowo okiem na Ulatowskiego: blady był jak wapno, a twarz jego kureczyła się w sposób niewiarogodnie poczwarny: była to tragiczna grecka maska, przeraźliwie wstrząsająca. Niewątpliwie i ja wyglądałem tak samo...

Drewnianym, nieswoim krokiem podeszliśmy do dwóch słupków, wkopanych w ziemię. Sprawnie przywiązano nas do nich, tak mocno zaciskają sznury, że wbiły się boleśnie w ciało.

Pluton żołnierzy uformował się o kilka kroków od nas, obojętny, zimny, jakby miał strzelać do manekinów, nie do ludzi żywych, z ciał, krwi i kości...

(Dokończenie nastąpi)

Dominik Morawski

Katolicy i problem granic

Ostatnie wydarzenia na terenie Niemiec zmuszają nas katolików, pragnących realizować w życiu publicznym program chrześcijański — społeczny, do wyciągnięcia głębszych wniosków, aniżeli te, które znamionują aktualną reakcję prasy polskiej słusznie dającej wyraz naszemu zaniepokojeniu i wzburzeniu.

Nie wystarczy jednak stwierdzić, że cały naród polski winien uświadomić sobie niebezpieczeństwo tkwiące w nieukrywanych zgółach roszczeniach niemieckich do naszych Ziemi Zachodnich. Nie wystarczy zdawać sobie sprawę, że apetyty te podsycane są niejednokrotnie przez pewne zewnętrzne ośrodki dyspozycyjne, że dążenia do podważenia naszego autorytetu zagranicą mają ułatwione zadania z uwagi na międzynarodową rozgrywkę.

Trzeba złu przeciwstawić nie tylko zdeterminowaną postawę uzasadnioną naszymi normalnymi prawami do utrzymania tych ziem. Nasza racja stanu wymaga obecnie czegoś więcej. Przede wszystkim żąda od nas wytrącenia z rąk wrogiej nam propagandy niemieckiej powiązanej z niesprzyjającymi nam kołami angielskimi, tych argumentów, które są najszkodliwsze, bo godzą w słabą jeszcze naszą pozycję międzynarodową. Do tych argumentów wysuwanych ostatnio przez antypolskie ośrodki, należy kwestionowanie naszych zdolności do zagospodarowania i zaludnienia Ziemi Odzyskanych. Przyczynę rzekomego braku kwalifikacji upatrują te ośrodki w rozbiciu politycznym naszego narodu.

Nas katolików, świadomych odpowiedzialności za losy państwa nie może nie obchodzić fakt tak znamienity, jak zwrócenie się przedstawicieli partii socjal-demokratycznej i unii chrześc. - demokratycznej w Berlinie do Rady Sojuszniczej z petycją o ponowne rozpatrzenie sprawy wschodnich terenów Niemiec. Petycja ta powołuje się na to, że Polacy nie są w stanie zagospodarować tych Ziemi. Niemcy zaś nie mogą bez nich egzystować. Przedstawiciele tejże unii chrześc. - demokratycznej, działającej w strefie sowieckiej wezwali wszystkie partie do wydania wspólnego o-

świadczenia w sprawie „niesprawiedliwego“ wytyczenia granicy wschodniej. Podobne stanowisko zajęła partia liberalna i socjalistycznej jedności (komuniści). Organ tej ostatniej „Telegraph“ stwierdził, że „obszary wschodnie z których Niemcy zostali wypędzeni, zamieniły się w step. Obszary te zgodnie z Kartą Atlantyką nie mogą być poddawane jakimkolwiek zmianom, bez woli narodów, dotkniętych tymi zmianami“. Jednolite stanowisko partii niemieckich w kampanii przeciwko granicy na Odrze i Nisie może być jedynie zachwiane i odparte odebraniem Niemcom nadziei na ich odzyskanie.

W interesie narodowym ruch chrześcijański - społeczny powinien wzmocnić naszą pozycję wewnętrzną, by niedopuszczyć do dalszych ataków na integralność naszego terytorium. Jasnym jest bowiem, że otwiera to już teraz niemieckim kierunkom chrześcijańsko demokratycznym możliwość propagandy w świecie przeciw Polsce i jej zachodniej granicy. Spowodować to może pozyskanie sympatii świata chrześcijańskiego dla tez niemieckich.

Nie tylko jednak prawo katolików do posiadania własnej reprezentacji politycznej wiąże się z tym naczelnym interesem narodowym jakim jest wzmocnienie naszej pozycji międzynarodowej, od której przecież zależy utrzymanie ziem zachodnich. Dla ideologii katolicko-społecznej większe znaczenie posiada obowiązek katolików działania zgodnie z dobrem całej naszej społeczności narodowej i zarazem ludzkiej. Tym obowiązkiem jest wykazywanie światu, a bezpośrednio wszystkim ośrodkom odradzającej się na nowo niemieckiej myśli politycznej, że między obozem rządzącym a ruchem chrześcijańsko społecznym nie ma rozbieżności tam gdzie wchodzi w grę interes nadrzędny, ogólnonarodowy. Dla katolików ideowych pragnących aktywnego udziału w tworzeniu polskiej rzeczywistości jest nim: skupienie wszystkich żywotnych sił narodu dla przekonania świata, że istnienie współczesnej Polski nierozzerwalnie wiąże się z utrzymaniem granicy na Odrze i Nisie. „Tyg. Warszawski“.

Życia katolickiego

Odnawia się polichromię matejkowską. Komisja konserwatorska w Krakowie przyjęła już część odnowionej polichromii matejkowskiej w kościele Mariackim. Komisja postanowiła przerezetusować Białego Orzeła herbu uniwersyteckiego z powrotem w kolorze srebrnym z pozostawieniem jego pierwotnego charakteru.

Agencja obrony praw obywatelskich katolików. Tak się nazywa instytucja utworzona ostatnio w Budapeszcie, a prowadzona przez prawników katolickich. Agencja ofiarowała usługi swoje kierownikom szkół oraz instytucjom katolickim.

„Osservatore” o młodzieży polskiej. Organ watykański „Osservatore Romano” w Nr 229 zamieszcza dłuższy artykuł pod wymownym tytułem: „Il dramma della gioventù polacca” (dramat młodzieży polskiej). W artykule zwraca się szczególną uwagę na niedolę niemowląt i małych dzieci w Polsce, na brak odpowiedniego

odżywienia i pomocy lekarskiej, na straszliwe spustoszenia, jakie Polska poniosła w swym stanie biologicznym, na trudne warunki szkolnictwa i oświaty. „Przed wojną — pisze „Osservatore” — śmiertelność wśród dzieci w Polsce wynosiła średnio 15 procent, obecnie w zniszczonych miejscowościach dochodzi ona do 90 procent. Noworodki i małe dzieci wymagają natychmiastowej pomocy. Polska w tej chwili nie dysponuje więcej, jak 80,000 łóżek szpitalnych, a w tym tylko 2,000 dla dzieci. A liczba lekarzy tego kraju nie przekracza dziś 6,000.”

Odnowiona rodzina przywróci pokój — tymi słowami biskup Ready w Columbus w Kanadzie, ujął ogromne znaczenie rodziny. Rozerwana rodzina jest przeważnie początkiem wszystkich szkód społecznych. Rodzina pojednana i odnowiona przywróci nam znowu porządek, dobrobyt i pokój i pewną część ludzkiego szczęścia.

Co słychać w świecie

Propozycje Ministra Mołotowa na Zgromadzeniu ONZ. Na generalnym zgromadzeniu ONZ. w Nowym Jorku, min. spraw zagranicznych ZSRR Mołotow w dniu 29 października rb. wygłosił dłuższe przemówienie, które można ująć w 4 główne punkty:

- 1) ogólne zgromadzenie ONZ powinno powziąć uchwałę o ograniczenie zbrojeń,
- 2) uchwałę o wyłączeniu produkcji i użyciu energii atomowej dla celów wojennych,
- 3) wprowadzenie w życie powyższych uchwał i dopilnowanie ich wykonania powinno być powierzone radzie bezpieczeństwa,
- 4) ogólne zgromadzenie ONZ powinno się zwrócić do wszystkich narodów świata, o współpracę i pomoc dla Rady Bezpieczeństwa w wykonaniu powyższych uchwał.

W dalszym ciągu swego przemówienia min. Mołotow określił współpracę i porozumienie głównych Mocarstw jako kamień węgielny światowego pokoju. Następnie silnie potępił dążenia imperialistyczne niektórych mocarstw, które aby podporządkować małe państwa swojej woli, wysyłają statki wojenne i samoloty

ty nad obce terytoria lub posługują się „dyplomacją dolarową” nie ograniczając użycia dolarów i funtów do wewnętrznych obiektów.

Obecną dyskusję nad prawem weta, minister Mołotow nazwał kampanią wyraźnie wrogą w stosunku do ZSRR.

Na ostatnim posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego ONZ, zabrał głos delegat amerykański Sen Austin, który powitał z uznaniem propozycje Mołotowa, dotyczące ogólnego rozbrojenia, podkreślił jednak konieczność ustanowienia skutecznych rękojmi, któreby uniemożliwiły pogwałcenie traktatu rozbrojeniowego.

Wniosek Mołotowa — mówił Austin — powinien znaleźć się na porządku obrad ONZ przy czym należało by przeprowadzić nad wnioskiem tym szczegółową dyskusję. Stany Zjednoczone zawsze przodowały w dążeniu do rozbrojenia, jednak nie zapierają obecnie powtarzać błędów popełnionego po 1918 r., tj. rozbroić się jednostronnie. Stany Zjednoczone chcą współpracować w dziele rozbrojenia.

Poza Austinem w dyskusji głos zabierali delegat Kolumbii i Jugosławii. Komisja główna Zgromadzenia rozpatrzy wniosek radziecki w sprawie rozbrojenia.

Hiszpania buduje wał pirenejski. Z pogranicza francusko-hiszpańskiego donoszą o rozpoczęciu przez Hiszpanię wielkich prac fortyfikacyjnych około budowy wału pirenejskiego, potężnego systemu umocnień, wzorowany na niemieckim wale atlantyckim i na linii Zygfryda. Czy są to „przygotowania pokojowe?”

Straty Słowian z ostatniej wojny. Komitet przygotowawczy kongresu wszechsłowiańskiego w Belgradzie podaje, że w minionej wojnie poległo 13 milionów żołnierzy słowiańskich.

Organ angielski po polsku. 2. XI ukażał się w Katowicach pierwszy numer Tygodnika Ilustrowanego pt. „Głos z Anglii”, który jest oficjalnym organem rządu angielskiego wydawanym w języku polskim dla informowania społeczeństwa polskiego o różnych stronach życia Wielkiej Brytanii.

Poszukuję syna Stanisława Pałaca, ur. 1917 w Ostapin, pow. Skala, woj. Tarnopolskie. Wiadomości łaskawe kierować na adres: Franciszka Pałac, Muchobór Wielki, ul. Wrocławska 19 poczta Smolec, pow. Wrocław.

ZAKRYSTIANIN

z długoletnią pracą obejmie pracę w dużej Parafii (i w dużym mieście). Zapotrzebowania proszę skierowywać pod adres: Huk Kazimierz, Słupsk, ul. Mickiewicza 130 II p., woj. Szczecin.

PIERWSZORZĘDNA

Pracownia futer

firmy

HIERONIM J. WILCZEK
Gorzów ul. Grobla 4a II. p.

Wykonuje we wszystkich rodzajach futer, najnowsze zarekawki, kołnierze, czapki, wierzchy do futer.

taskawie zamówienia wykonuje podług ostatniej mody jak najstaranniej w najkrótszym czasie po cenach najniższych.

Instytut Liturgiczny

Szczecin, Al. Niepodległości 17

poleca z własnych pracowni ornaty, kielichy, monstrancje, obrazy, dewocjonalia i wszelkie przybory liturgiczne.

Posiada na składzie stale wino mszalne, świece, kadzidło.